OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok I — Kraków, Czwartek 23 Lipca 1931 r. — Nr. 40

Częściowe wypłaty banków niemieckich w Gdańsku i Katowicach

Po przeszło tygodniowem zamknięciu okienek kasowych, zostały banki gdańskie i oddziały gdańskie banków niemieckich otwarte wczoraj o normalnej porze. Wypłaty banków tych zostały ograniczone. Z depozytów i wkładów, wypłacają banki po 25 — 30 guldenów gdańskich, a z kont bieżących po kilkaset guldenów.

Na cele gospodarcze, jak naprzykład wypłata pensyj — banki wypłacają bez ograniczeń, Publiczność zachowuje się spokojnie. Nastrojów panicznych nie widać.

Oddziały polskich banków w Gdańsku pracują normalnie, tąk jak dotąd.

Wczoraj katowicki oddział „Darmstadter u. Nationalbank" rozpoczął wypłaty. Wypłaty ograniczone są do sumy 500 Mk. Ponad tę cyfrę wypłaca bank tylko procentowo w zależności od żądanych sum. Uwzględnione są przedewszystkiem wypłaty na robociznę, pensje i podatki.

Czas pracy w kopalniach

Na piętnastej sesji Międzynarodowej Konferencji Pracy, odbytej w Genewie w b. r. pod przewodnictwem ministra Fr. Sokala, przyjęto projekt konwencji w sprawie czasu pracy w kopalniach węgla.

Konwencja ta przewiduje, iż w żadnej kopalni podziemnej węgla kamiennego czas obecności robotnika w kopalni nie będzie mógł przekraczać 7 godz. 45 min. dziennie — łącznie ze zjazdem i wyjazdem z kopalni.

We wszystkich kopalniach węgla na kontynencie: Polska, Niemcy, Belgja i t. d. ustalony czas pracy dotyczy okresu łącznie ze zjazdem do kopalni i wyjazdem, natomiast Anglja czas ten oblicza bez zjazdu i wyjazdu.

Sąd sowiecki skazał obywatela polskiego na śmierć

WILNO, (PAT). — Z Białorusi sowieckiej donoszą, iż ostatnio sąd ukraiński rozpatrywał w miasteczku Łochojsk sprawę 2-ch obywateli polskich Aleksandra Horeckiego i Jana Bohdziewicza, oskarżonych o działalność kontrrewolucyjną i buntowanie włościan. Sąd skazał Horeckiego na karę śmierci, zaś Bohdziewicza na 20 lat ciężkich robót.

Skazanie redaktora „Robotnika" za artykuł przeciw płk. Rayskiemu

Wczoraj odbył się proces prasowy „Robotnika" za artykuł wymierzony przeciwko szefowi lotnictwa wojskowego, pułk. Rayskiemu w związku z podarowaniem mu przez fabrykę silników samolotowych „Lorraine - Dietrick" samochodu osobowego. „Robotnik" napisał, że może to mieć charakter łapówki i wzięcie auta nie powinno nastąpić.

Przesłuchani jako świadkowie gen. dyw. Daniel Konarzewski, były I wiceminister spraw wojskowych i pułk. Rayski oświadczyli, że firma przysłała dwa samochody na ręce Marszałka Piłsudskiego, dla przekazania zwycięskim pilotom: Orlińskiemu i Rayskiemu.

Pułk. Rayski podarunku jednak nie przyjął, ze względu na swe stanowisko i możliwość zarzutów, a somochód przekazał Skarbowi Państwa.

Obrońca domagał się wezwana na świadka b. majora Kubalę, że auto było podarowane z intencją podtrzymania dobrych stosunków z pułk. Rayskim, który w owym czasie otrzymał właśnie nominację na szefa lotnictwa. Sąd wniosku tego nie uwzględnił.

Redaktor „Robotnika" p. Dubois uznany został winnym zniesławienia i skazany na miesiąc więzienia.

Zagadki konferencji londyńskiej

Zawiła treść oficjalnych komunikatów mówi o braku porozumienia

Konferencja londyńska przedstawicieli 7 mocarstw nad sprawą ratowania Niemców od ostatecznej klęski finansowej nie przyniosła dotychczas żadnych wyraźnych rezultatów. Dochodzące echa z sali obrad nie mówią jeszcze nic, albo też bardzo niewiele.

Trudno też wysnuwać jakiekolwiek wnioski z oficjalnych komunikatów. Po wczorajszych porannych naradach ogłoszono co następuje:

„Poranne posiedzenie konferencji poświęcone było ponownemu przestudjowaniu metod, mających na celu przywrócenie zaufania w stałość pozycji finansowej Niemiec przez międzynarodową uzgodnioną współpracę. Dokonano pewnych postępów, a niektóre kwestje techniczne zostały odesłane do komitetu ministrów finansów, który rozpatrzy je w ciągu popołudnia i złoży sprawozdanie na następnem rannem posiedzeniu konferencji".

Na tem kończy się komunikat.

Nie ulega jednak już niemal wątpliwości, że konferencja ta nie przyniesie żadnych poważniejszych rezultatów i sprawa miljonowego kredytu dla Niemców nie zostanie obecnie przeprowadzona.

Rząd francuski podtrzymuje nadal swe żądania, dotyczące gwarancyj politycznych. Zachowanie się delegacji francuskiej wskazuje, iż nie zamierza ona iść na żadne ustępstwa. Francuzi nie mogą przyjąć planu angielsko - amerykańskiego, który obecnie rozważany jest przez konferencję londyńską i żąda przyśpieszenia terminu zakończenia konferencji londyńskiej, którą Francuzi już od początku uważali za zbędną. Zamiarem Francji jest zwołanie na jesieni nowej konferencji, gdy Niemcy przy pomocy środków uchwalonych w Londynie odzyskają równowagę.

Według informacji, kótre minister Curtius udzielił wczoraj popołudniu prasie niemieckiej, u chodzi za pewne, że dziś konferencja londyńska zostanie zakończona i ewentualna nowa konferencja, na której rozpatrywane byłyby fundamentalne przyczyny kryzysu niemieckiego, zwołana będzie w czasie późniejszym, za jakieś dwa miesiące.

Dziś popołudniu odbędzie się przyjęcie delegatów konferencji ministrów w Londynie przez króla angielskiego. Wieczorem, lub w piątek rano delegacja niemiecka wyjeżdża do Berlina.

BERLIN, (ATE). — W niemieckich kołach politycznych opowiadają, że gdy w Paryżu zażądano od Brueninga, by w ciągu najbliższych kilku miesięcy nic nie mówił o rewizji granic polsko - niemieckich — kanclerze Rzeszy miał odpowiedzieć: „ja już teraz o tem nie mogę mówić".

Krew płynie na ulicach miast Hiszpańskich

Walki między strajkującemi a policją i wojskiem

SEWILLA, (PAT). — W Utrera strajkujący robotnicy usiłowali wtargnąć do miejscowej przędzalni, zostali jednak odparci, przyczem aresztowano 10 osób. Pragnąc odbić aresztowanych, manifestanci obrzucili policję kamieniami, zmuszając ją do użycia broni palnej. Zaatakowali następnie koszary karabinierów, którzy dali salwę, raniąc ciężko 4 demonstrantów. Tu aresztowano kilka osób.

W Dos Hermanas strajkujący zaatakowali centralę telefoniczną, podkładając ogień. Sprowadzona na samochodach z Sewilli policja strzelała do tłumu, zabijając dwóch manifestantów i raniąc ciężko 14. Ogień stłumiono w zarodku i wyprowadzono zamknięte przez strajkujących telefonistki, których większość z przerażenia omdlała.

Gubernator prowincji złożył z urzędu burmistrza m. Dos Hermanas, anarchistę francuskiego, nie posiadającego obywatelstwa hiszpańskiego. W odpowiedzi na to robotnicy ogłosili strajk powszechny i zaatakowali gwardję obywatelską. W czasie starcia 12 osób odniosło rany.

W Carmona również doszło do zaburzeń, przyczem 14 osób zostało ciężko rannych.

W Sewilli usiłowano zdobyć i spalić gmach towarzystwa telefonów, czemu przeszkodziła policja, raniąc 15 osób.

W Coria del Rio nieznani sprawcy przecięli przewody telefoniczne i usiłowali wtargnąć do centrali telefonicznej. Oddziały policji zostały obrzucone kamieniami. Padły również strzały. Policja użyła broni, za bijając trzech manifestantów i kilku raniąc.

Papież opuści Rzym?

Zatarg między Mussolinim i Watykanem staje się coraz ostrzejszy

PARYŻ (PAT). — Zazwyczaj dobrze poinformowana agencja prasowa p. n. „Prasa Zjednoczona" otrzymała od swego rzymskiego korespondenta szereg depesz, przedstawiających sytuację w Italji, jako bardzo groźną.

Według tych depesz w rzymskich kołach dyplomatycznych panuje przekonanie, że w Italji przygotowują się wypadki wielkiej doniosłości. Naprężenie między Mussolinim a Watykanem doszło do ostatniego stopnia. Należy oczekiwać lada chwila zerwania stosunków dyplomatycznych i odwołania umów laterańskich oraz konkordatu. Wytworzyłoby to dla Papieża taką sytuację, że zmuszony byłby opuścić Rzym. Zamieszkałby wówczas na terytorjum francuskiem. Jest nawet mowa o wyborze wyspy Korsyki jako rezydencji dla Ojca św.

GIEŁDA

Obroty większe, tendencja utrzymana. Dolar 9,07. Z pożyczek państwowych słabsza 6 proc. dolarowa z r. 1919 — 20; z listów zastawnych mocniejsze 8 proc. Tow. Kredyt. Warszawy. Obroty akcjami bardzo małe.

W obrotach prywatnych zaobserwowano wczoraj duże zaofiarowanie dolara gotówkowego.

SKRÓTY

Książę Brassow, syn b. wielkiego ks. Michała, który, jak donosiliśmy wczoraj, został ciężko ranny w wypadku samochodowym, zmarł wczoraj po południu w szpitalu.

—:o:—

W całej środkowej Azji ma być w tym roku przeprowadzony pierwszy przymusowy pobór do czerwonej armji.

—:o:—

Rząd palestyński zamierza ogłosić ogólną amnestję dla osób, przybyłych nielegalnie do Palestyny w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Z amnestji tej skorzysta, jak przypuszczają około 10.000 Żydów.

—:o:—

W Rojanowie na Ukrainie odbył się sąd nad kilku włościanami, posądzonemi o zabójstwo korespondenta „Sowieckaja Wołyń". 8 oskarżonych skazamych zostało na karę śmierci.

Zamach na gubernatora Bombaju

POONA (PAT). — W czasie, kiedy John Hotson, pełniący obowiązki gubernatora Bombaju, dokonywał inspekcji jednego z tutejszych zakładów naukowych, pewien student wystrzelił w jego kierunku z rewolweru. Sir Hotson nie odniósł szwanku, gdyż jedna z kul odbiła się o metalowy guzik ubrania tuż nad sercem. Druga kula chybiła. Hotson sam obezwładnił napastnika, który został osadzony w więzieniu.

72-godzinna głodówka inwalidów japońskich

TOKIO, (PAT). — W poniedziałek rano przy grobowcu cesarza Meiji rozpoczęli 72-godzinną głodówkę i modlitwę byli kombatanci, inwalidzi japońscy, w liczbie 25, będący przedstawicielami wszystkich swoich towarzyszy, na znak protestu przeciwko będącym obecnie w mocy rozporządzeniom, dzięki którym stracili oni prawo do renty. Padający bezustannie deszcz, nie zmniejszył ich wiary, że publiczne wezwanie do ducha cesarza ulży ich nędzy.

6 z nich zemdlało z wycieńczenia, reszta zaś w dalszym ciągu czuwa.

Koguci totalizator

SANTIAGO de CHILE, (PAT). — Policja tutejsza wpadła na trop niedozwolonego widowiska „walki kogutów" w jednym z domów na przedmieściu. Imprezę tę utrzymywało specjalne towarzystwo akcyjne. Emocja widzów dochodziła na tych widowiskach do takich rozmiarów, że stawki zakładowe sięgały 100.000 pesów. Prokuratora zarządziła zamknięcie domu i aresztowanie jego właścicieli oraz uczestników walk.

Pomoc dla ofiar katastrofy w Lublinie

RADOM, (PAT). — Powołany na tutejszym terenie do życia komitet niesienia pomocy bezrobotnym rozwija żywą działalność. Dziennie wydaje komitet 1050 obiadów. Ponadto w poszczególnych instytucjach padjęto akcję składkową.

Niektóre instytucje opodatkowały się stałemi kwotami na rzecz komitetu.

TYSIĄC I JEDNA NOC W WARSZAWIE

Dzieje z najrozmaitszych kół i warstw Warszawy

SZCZĘŚCIE MAŁŻEŃSKIE.

— A więc, Tadziu proszę cię bądź w domu punktualnie o ósmej, bo goście zaproszeni są na dziewiątą, a ja może się spóźnię. Nie zapomnisz?

— Dobrze, kochanie.

— To doskonale. Ja wezmę auto, czy chcesz, aby je odesłać!

— O, nie, Dziuniu, ja pojadę w razie potrzeby taksówką.

Tadeusz Garecki, mężczyzna średniego wzrostu, o powierzchowności ani ładnej ani brzydkiej, czuł się zawsze jakby skrępowany w obecności swej pięknej żony. Imponowała mu szalenie swą urodą, elegancją, i mimo, że od czterech lat byli ze sobą po ślubie, nie mógł się do tego przyzwyczaić. Nieraz, w drodze do biura swej fabryki, która prosperowała bardzo dobrze, zastanawiał się nad tem, co mogło ją, tak otaczaną i uwielbianą, skłonić do małżeństwa z takim, jak on przeciętnym człowiekiem. Nie mógł pojąć, jakim sposobem ośmielił się w swoim czasie poprosić ją o rękę. Coprawda ona sama ośmieliła go do tego, okazując mu żywą sympatję. W pierwszej chwili, gdy oświadczyła mu swą zgodę na ich małżeństwo, ogarnęła go tak wielka radość, że zapomniał o całym świecie poza nią.

Dopiero później zaczęła go dręczyć myśl, dlaczego wyszła za niego. Nie kochała go tak bardzo. Traktowała go zawsze z protekcyjną podtaliwością, z sympatją, lecz nie okazywała mu nigdy ani namiętności ani żywego uczucia.

Guy Carecki wysiadł z taksówki przed domem mieszczącym jego biuro, ujrzał nagle znajomą postać mężczyzny i usłyszał głos:

— Paurzajcie, ależ to Tadek!

— Karol! Co to, na długo do Warszawy?

— Przyjechałem odświeżyć trochę dawne wspomnienia. Mam zamiar zostać jakiś czas. Wczoraj dopiero przyjechałem i nie zdążyłem się z nikim zobaczyć. Masz chwilę czasu, to wejdziemy do kawiarni i pogadamy. Cóż u ciebie? Zawsze zrównoważony, wolny.

— On nic nie wie widać o mojem małżeństwie, — pomyślał Tadeusz.

Po chwili dawni koledzy siedli już przy stoliku.

— Ogromnie się cieszę, że cię spotkałem — mówił Karol. — Tak miło jest zobaczyć się po tylu latach z dawnymi znajomymi. Powiedz mi, co też się dzieje z Fileckimi? A Wanda i Marysia Zaliwskie czy wyszły zamąż? A Kratkowscy czy wy dają dalej takie miłe wieczory? Świetnie się u nich zawsze bawiłem. Powiedz no mi czy nie wiesz przypadkiem, czy piękna panna Wanda zwana Dziunią, znalazła wreszcie męża, godnego siebie?

Tadeusz nie odpowiedział narazie, bowiem piękna pani Dziunia była właśnie jego żoną.

Karol, nie czekając na odpowiedź, mówił dalej:

— Znałem ją prawie od dzieciństwa wbiła sobie w głowę, że musi poślubić zupełnie przeciętnego mężczyznę. Każdy był dla niej zbyt inteligentny. Ileż to razy żartowaliśmy z niej stawiając swoje kandydatury. „Moi kochani", mawiała nam, „Jesteście dla mnie o wiele bardzo inteligentni i indywidualni. Ja wyjdę tylko za zupełnie przeciętnego człowieka. Ta ka kobieta, jak ja nie zniesie narzucania jej swojej woli i wiecznych dyskusyj. Ja muszę być zupełnie wolna... O, nie po to, aby tę wolność wykorzystywać w złem znaczeniu... Na to jestem zbyt dumna. Ale chcę mieć stanowisko kobiety zamężnej bez dysput i nieporozumień małżeńskich". Cóż, znalazła to, czego szukała?

Tadeusz nie miał odwagi mu przerwać. Nie miał odwagi mu odpowiedzieć. Pożegnał się więc z nim i szybko odszedł.

Odszedł zamyślony. Teraz rozumiał czem zdobył tę kobietę. Świadomość ta zraniła go głęboko, lecz zarazem na serce jego spłynął spokój. Nie musiał czynić żadnych wysiłków mógł żyć spokojny o swoje szczęście. Wystarczyło, aby tylko pozostawał cichy i skromny przy boku olśniewającej pani Wandy.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„Szatan w ludzkiem ciele"

— Miał czarną brodę i był at letycznej budowy.

Więc jednak doktór Kroll był mordercą pielęgniarki Zofji Herbst! Szło teraz o ustalenie powodów zbrodni.

Po powrocie do Warszawy, zająłem się natychmiast zebraniem szczegółowych danych o nim. O zaginionej pielęgniarce nie mieliśmy jeszcze żadnych wiadomości, natomiast z Berlina otrzymaliśmy odpowiedź na nasze zapytanie. Doktór Kroll był tam karany aresztem za nie dozwolone praktyki lekarskie. Kiedy jego dalszy pobyt w Niemczech okazał się niemożliwy, wyjechał doktór Kroll do Francji. Policji berlińskiej wiadomy również był jego stosunek z zaginioną pielęgniarką Zofją Herbst. Według zeznań zbadanych w Berlinie świadków, zamordowana, w 1912 roku wyszła zamąż za kupca, który w rok po ślubie z powodu kłopotów finansowych popełnił samobójstwo. Po wyjeździe doktora Krolla do Paryża pani Herbst pojechała za nim i była z nim razem do wybuchu wojny. Nie było to żadną tajemnicą, że jest jego kochanką i znajomi ich byli bardzo często świadka mi scen zazdrości, jakie Zofja Herbst urządzała swemu kochankowi. Po wybuchu wojny Zofja Herbst wyjechała jako pielęgniarka na front i od tego czasu wszelkie ślady po niej zaginęły. Jak wynikało z dalszych zeznań zbadanych w Berlinie świadków, doktór Kroll bardzo często odgrażał się, że jeżeli Herbst nie pozostawi go w spokoju, to ją zamorduje. Uważali go również za zdolnego do popełnienia morderstwa.

Szło teraz o ustalenie, co było powodem niesnasek pomiędzy doktorem a jego ofiarą w Warszawie. W tym celu udałem się do szpitala, gdzie w swoim czasie oboje pracowali i tam dowiedziałem się od pielęgniarek, że doktór Kroll zapoznał się z bardzo ładną pielęgniarką, również Niemką, nie jaką Gertą, którą zabrał do swego sanatorjum i utrzymuje z nią intymne stosunki. Koleżanki zamordowanej były również świadkami kłótni między doktorem a jego byłą kochanką Herbstową i jedna z nich słyszała, jak Kroll mówił, że ma jej już dosyć i żeby się wreszcie od niej odczepić, wystąpił ze szpitala, gdzie pracował z nią razem.

Nikt jednak z personelu nie mógł powiedzieć, gdzie znajduje się owe sanatorjum. Nie wątpiłem jednak, że zdołam niebawem dowiedzieć się o dokładny adres. Rzeczywiście już tego samego dnia ustaliłem, że sanatorjum, którego doktór Kroll był dyrektorem, znajduje się w odległości dwudziestu kilometrów od miejsca wyłowienia zwłok.

Jeszcze jednym ważnym szczegółem, który, jak się okaże, odegrał wielką rolę w udowodnieniu winy doktora Krolla, było to, że jak się dowiedziałem od koleżanek zamordowanej, miała ona brodawkę nad lewem okiem. Przyczyniło się to później do rozpoznania głowy, którą udało mi się odnaleźć. Jak sobie szanowni czytelnicy i czytelniczki przypomną, wyłowione z wody zwłoki były bez głowy i nawet w razie scnwytania mordercy, nie dała trudnością byłoby udowodnienie, kim jest zamordowana.

Następnego ranka w towarzystwie dwóch kolegów udałem się w okolice, gdzie mieściło się sanatorjum, celem dokonania wywiadu oraz ewentualnego zebrania dowodów winy doktora Krolla. Szczęście nam sprzyjało. Sanatorjum mieściło się w dużym białym domu, stojącym na odludziu, do którego nikt z obcych nie miał dostępu.

Jeden z mieszkańców zamieszkały wpobliżu sanatorjum, o powiedział nam:

Dalszy ciąg nastąpi.

Kwas siarczany narzędziem zemsty

Wypaliła oczy swemu narzeczonemu

Tańczono „sztajerka" do upadłego (lub do upadłej); w saloniku pani Balbiny Kacprowicz nic nie zwiastowało groźnej sytuacji. Ledwie jednak skrzypiciel odłożył na bok smyczek, w rogu pokoju dał się słyszeć przeraźliwy krzyk i wzywania pomocy.

To Apolonja Zawadzka, smagła brunetka chlusnęła w twarz kwasem siarczanym Edwardowi Kulbikowi. Młodzieniec, szykując się właśnie by odprowadzić jakąś pannę do domu, chwycił się oburącz za poparzoną twarz i ryczał z bólu wniebogłosy, że wypaliła mu oczy.

Zaalarmowano pogotowie lekarskie i za żółtemi firankami p. Balbiny, gdzie jeszcze niedawna panowała wesołość, wszyscy przygnębieni byli tragicznym czynem szalonej dziewczyny.

Nazajutrz policja przeprowadziła u Zawadzkiej rewizję i znalazła buteleczkę z resztą kwasu siarczanego na dnie. Dziewczyna tłumaczyła się, że oblała go Kulbika pod wpływem rozpaczy i silnego rozstroju nerwowego, gdyż był jej narzeczonym; początkowo obiecywał z nią się ożenić, lecz gdy zaszła w ciążę, na małżeństwo nie zgodził się, a nawet wyśmiewał się z niej, wobec czego, postanowiła się zemścić.

Kulbik prawe oko stracił zupełnie, lewe zaś ma znacznie uszkodzone i też nie widzi na nie. Wczoraj Zawadzka zasiadła na ławie oskarżonych. Dziecko, zrodzone w więzieniu, zmarło.

Przyznała się do winy z całą szczerością. Od dwóch lat była narzeczoną Kulbika. Więcej nawet niż narzeczoną, żyła z nim jak ślubna żona. Wpadła w szał, gdy dowiedziała się, że on nietylko nie uznaje swej winy i jej krzywdy, lecz nawet drwi z niej brutalnie przed koleżankami.

Smutny widok przedstawiał młody, blady mężczyzna z obumarłemi źrenicami. Ślepiec. Nie wie dlaczego oblała go „ona" płynem żrącym. Kilka dni przed wypadkiem Zawadzka namawiała go, aby się z nią ożenił. On zaś jej na to:

— Poco ja się mam żenić, skoro postarałaś się „o brzuch" z kim innym?

Przyznał, że żartem obiecywał ślub i trzy lata temu, po raz pierwszy zbliżył się do niej. Ale „to" miało miejsce zaledwie parę razy. Utrzymywał dalej, że dziewczyna nie miała zbyt dobrej opinji, bo różni chłopcy przychodzili często do niej, a nawet przez dwa lata żyła z jakimś młokosem, a później z innym znów...

Wbrew temu, powołani na świadków młodzieńcy zaprzeczyli, by byli kochankami Zawadzkiej. Jeden z nich wprawdzie przed sześciu laty miał przelotny flirt, ale od owego czasu nie widywał się z oskarżoną.

Zarządzająca pracownią krawiecką, w której szyła Zawadzka, wydała o niej dobrą opinję. Słyszała o spodziewanem zamążpójściu swej pracownicy.

Ciekawe, że brat Kulbika ożeniony jest z drugą siostrą Zawadzkiej.

Poruszającym był moment, gdy podsądna z ławy oskarżonych wyraziła wielki żal krzywdy wyrządzonej Kulbikowi i oświadczyła, że i obecnie gotowa jest poślubić oślepionego.

Bronili ją adwokat Prutmanowa i Lederman.

Sąd skazał oskarżoną na 8 miesięcy więzienia.

„Udusiłem ze wstrętu"

24-letni Antonio Carlotte był bez pracy. Gdyby Antonio był sam, niewiele by go, może nędza i bezczynność martwiły. Piękny Włoch wygrzewałby się na słońcu, wałęsał po ulicach Rzymu, zawsze jest dosyć cudzoziemców - wycieczkowiczów, od których tak łatwo wyłudzić kilka lirów za oprowadzanie po wspaniałych rzymskich ruinach. A Antonio miał szczególne powodzenie u amerykanów, ściślej u amerykanek. Wysoki, kędzierzawy brunet o palących oczach, leniwych ruchach umiał zaskarbić sobie względy i pieniądze. Antonio był jednak żonaty, miał czworo maleństwa w domu i trzeba było rodzinę utrzymywać.

Przyszły te najgorsze czasy, kiedy Oleta leżała złożona ciężką chorobą, a dzieci głodne, zamorusane czepiały się z płaczem rąk ojca, Antonio wyszedł na miasto, aby szczęścia mu się tym razem. Kilka razy przepędzali go zawodowi przewodnicy, wyrzucał faszystowski żandarm. Ulicą szła samotna „stara kobieta. Antonio przybliżył się. Siwa już amerykanka przyjęła usługi Włocha przez dwie godziny Antonio gestami objaśniał gdzie się znajdują, co mijają...

Do domu wrócił z kieszenią brzęczącą monetami. Od tego czasu dobrze się wiodło Carlottom. Amerykanka nie myślała Rzymu opuścić. Włoch spacerował z nią po mieście, a jeszcze częściej odwiedzał ją w hotelu.

Aż pewnego dnia, wybuchł skandal. Amerykankę znaleziono zamordowaną na łóżku w pokoju hotelowym. Podejrzenie padło na Antonia i Włocha aresztowano. Antonio na śledztwie zaciął się i uporczywie milczał; kiedy chciano zabrać pieniądze które miał przy sobie, opierał się gwałtownie. „To będzie dla mojej rodziny, ja tego sam nie wziąłem"

Wreszcie Carlotte opowiedział dzieje swojej zbrodni...

„Zakochała się, była stara, brzydka, ale dawała mi pieniądze. Chciałem ją rzucić, nie chciała mnie puścić. dzień jej pocałunków, wstręt mnie napełniały mnie jej pieszczoty. Ale moja Oleta była chora, moje dzieci głodowały. Przyrzekła, że wyjedzie, namawiała mnie, żebym pojechał z nią do Nowego Jorku. Odmówiłem, dała mi 500 dolarów, za ostatnią noc. Kiedy tak płakała, że się rozstaniemy i raz po raz kazała mi powtarzać, że ją kocham, nie wytrzymałem... Udusiłem..."

Antonio płacze. „Przez 4 miesiące żyłem z tym wstrętem do niej, aż się przebrało..."

Antonio stanie przed sądem, akt oskarżenia zarzuca mu grabież. Czy obrońcy uda się dowieść, że morderstwo ze wstrętu jest tak samo popełniane w afekcie, jak zbrodnia z zazdrości, czy uczucia.

Jaki los czeka pięknego Włocha, jego biedną chorą Oletę i czeredę czarnowłosych malutkich synków.

Porwanie

— Jacyś panowie porwali panienkę!
Sukienkę
na niej porwali,
zawiązali
usta.
— Noc. Pusta okolica.
Biedna panica
budzi się w chatce leśnika.
Gdzieś ją boli... gdzieś sirzyka...
czuje zawrót w głowie.
— Taką to bajeczkę opowie
porwana panienka
po dojściu do okienka
zestuka mamusi.
Tatuś musi
pomścić „zhańbioną" panienkę.
— Ale kto kupi porwaną sukienkę?...

Servus

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

— Jasieńku — szepnęła Marja, — musisz strasznie cierpieć?

— Najokrutniej, jak tylko można sobie wyobrazić.

— I ja... ja jestem tego przyczyną...

— Nie... to los... przeznaczenie...

— Ale ja nie chcę, żebyś ty cierpiał, Jasieńku... nie chcę... Słyszysz? Wolę sama cierpieć nędzę, niż tobie sprawić ból...

— Sprawisz mi jeszcze większy, gdy odmówisz księciu... Czyń, jak ci radzę... Nie bądź niewdzięczna. To moja ostatnia prośba i... żegnaj...!

Nie czekając nawet na jej pożegnanie, ukłonił się i odszedł szybkim krokiem.

Tak ją tem wszystkiem zaskoczył, że nawet kroku nie mogła uczynić, choć chciała biec za nim, zatrzymać go, błagać, by jej nie porzucał...

Patrzała za nim wślad, ufając, że choć raz jeszcze na nią spojrzy...

Napróżno. Szedł szybko, nie oglądając się za siebie.

Po chwili zniknął za skrętem alei.

Znękana, przybita, wolnym krokiem wróciła do domu.

Tu już Aleksy czekał na nią z kolacją.

Opowiadał z radosnem wzruszeniem o cudownej przyszłości, jaka ją czeka i jak już cała Warszawa wścieka się z zazdrości.

Poczciwina niemal szalał ze szczęścia.

Hrabianka czuła, że już niema dla niej ratunku. Nawet wahanie wzięłoby jej za złe.

Postąpiła uczciwie. Chciała dotrzymać słowa Jasiowi. To też szybko skreśliła do ks. Góryckiego tylko te dwa słowa:

„Zgadzam się".

Gdy ks. Górycki otrzymał kartkę, o mało nie oszalał ze szczęścia. Pierwszą rzeczą było biec do hrabiny Radłowskiej i oświadczyć, że z nią zrywa.

Nietrudno sobie wyobrazić, jaki to był bolesny cios dla kobiety, która go kochała do szaleństwa przez dziesięć lat, z niesłabnącą ani na chwilę siłą.

W upojeniu swem szczęściem, ks. Górycki nie pomyślał nawet o tem, jakby jakoś osłodzić jej tę zbyt gorzką pigułkę.

O niczem innem teraz bowiem nie myślał, tylko o przyśpieszeniu ślubu z hrabianką i wyjeździe z nią, aby napawać się rozkoszą zdala od natrętnych gości.

Codziennie zasypywał swoją narzeczoną mnóstwem prezentów, iście książęcych.

Już wyszły zapowiedzi, pierwsze i drugie. Nazajutrz miały wyjść trzecie...

Jan Gierlicz tymczasem nie dawał znaku życia.

Już go więcej Marysia nie dostrzegła w oknie. Nigdy nie spotkała go, choć umyślnie czasami kręciła się, pchana nieodpartą siłą około jego domu, a nawet wpobliżu biura, gdzie pracował. Nie szukał jej widocznie, może nawet wyraźnie unikał, bo nawet listu nie przysłał, choćby jeszcze z paroma słowami pożegnania.

Jakby umarł dla niej. Gniewało ją to bardzo. Wydawało się jej bowiem, że chce jej tem wyrazić swą... pogardę...

Aż tu raz... około piątej po południu...

Ks. Górycki wychodził właśnie od hrabianki, którą teraz odwiedzał po kilka razy dziennie...

Mówił jej właśnie o planach na najbliższe dni. Zaraz po ślubie wyjadą do Górycz, gdzie zostaną do końca lata, a może nawet pierwsze tygodnie jesieni. Będzie się jej tam bardzo podobało, kazał już bowiem poczynić wszelkie przygotowania. To gniazdko miłosne będzie dla nich prawdziwym rajem. Słowem, pragnął wprost ozłocić swoją ukochaną.

Dlaczegóż właśnie tym razem hrabianka słuchała go jakby niechętnie? Dlaczego nagle tak gwałtownie pragnęła samotności? Dlaczego, patrząc na księcia nagle widziała na jego twarzy rysy Jasia? Dlaczego w głosie księcia szukała metalicznego dźwięku głosu tamtego?

Któż potrafi wytłumaczyć tajemnicę serc ludzkich?...

To też, gdy książę wyszedł, odetchnęła z uczuciem niewysłowionej ulgi.

A potem, nieodparta siła przyciągnęła ją do okna.

Ale, jak zwykle ostatnio, nie ujrzała Jana.

Zeszła więc do ogrodu i błąkała się tam, nie wiedząc, dlaczego...

Hrabianka była właśnie wpobliżu oficyny, w której mieściło się biuro Aleksego, gdy nagle spadły grube krople deszczu, zwiastujące większą ulewę.

Po krótkiej chwili już lało, jak z cebra. Skorzystała z bliskości gabinetu swego opiekuna, aby się tam schronić przed deszczem. A ponieważ tu już była, postanowiła delikatnie wypytać Kundewicza, co się właściwie stało z jego krewniakiem.

Co robi? Co zamierza? Czy wyjeżdża? Jak się czuje? To wszystko interesowało ją szalenie.

Weszła więc na schodki i zapukała do drzwi.

Ponieważ nikt nie odpowiadał, weszła, myśląc, że tu poczeka na Aleksego.

Gdy tylko stanęła na progu, chciała się cofnąć, ale... już było zapóźno...

W gabinecie był Jan Gierlicz. Ujrzawszy hrabiankę, szybkim ruchem chwycił ją za rękę i wciągnął do pokoju.

Nie opierała się. Czegóż się miała bać? Zresztą, czyż nie pragnęła gorąco znów ujrzeć Jana, raz jeszcze z nim się pożegnać? Więc, jeżeli sam przypadek tak zrządził, że się spotkali, tem lepiej...

Nie zauważyła wszakże, że Jan zamknął za nią drzwi i przekręcił klucz, jakby chcąc uniemożliwić jej ucieczkę.

Przyjrzawszy się swemu niedawnemu ukochanemu, posmutniała. Był niemal nie do poznania.

Podkrążone sinemi obwódkami oczy płonęły gorączkowym, chorobliwym ogniem. Policzki wychudzone, jakby się zapadły. Usta nabrały wyrazu ironicznej zjadliwości, której dawniej nigdy nie było nawet śladu na obliczu Jana. Rysy twarzy mu stwardniały i nabrały zdecydowanej na wszystko stanowczości.

Znać było, że cierpiał okrutnie...

Dalszy ciąg nastąpi.

ŻĄDZA I PIENIĄDZ

Powieść o wstrząsających dziejach sieroty-miljonerki

Stary wojak dostrzegł to doskonale...

Postanowił więc nieco jeszcze poczekać ze swemi oświadczynami.

Ale minął tydzień, a Kazimierz i Zosia zachowywali wobec siebie nadal pozory zimnej obojętności, niewykraczającej poza ramy zwykłej grzeczności osób dobrze wychowanych.

Generał wszakże w dalszym ciągu uporczywie podejrzewał ich o coś...

Dążył za wszelką cenę do wyjaśnienia sytuacji. Chciał zmusić bratanka i Zosię do wypowiedzenia się.

Postanowił wypytać każde z osobna.

Ale choć był wybitnym strategikiem, nie zdołał nic wyciągnąć. Nadal nie wiedział, czy Kazimierz kocha Zosię i czy ona kocha jego.

Postanowił więc chwycić się środka ostatecznego...

Pewnego wieczora poprosił Zosię i Kazimierza do salonu.

Przyszli oboje, wielce zdumieni, co takiego generał im zamierza powiedzieć.

Wnet to usłyszeli:

— Proszę pani — rzekł bez długich wstępów do Zosi, — niech panią nie zdziwi to, co pani w tej chwili ode mnie usłyszy. Skłoniło mnie do tego nasze bliskie współżycie od paru tygodni. Zdążyłem poznać wszystkie pani zalety, wybitnie wszechstronne. One to sprawiły, że... że...

Generał zatrzymał się, nie mając odwagi dalej mówić. Spojrzał wreszcie ze złością na Kazimierza i na Zosię, poczem mówił dalej:

— Umyślnie chciałbym, aby ta nasza rozmowa toczyła się w obecności mego bratanka. Słuchaj więc, chłopie, i wytrzeszczaj uszy, bo usłyszysz rzeczy bardzo ważkie. Rozumiesz?

— Narazie jeszcze nic...

— Więc wnet zrozumiesz! Chcę, abyś był tu obecny, gdyż jesteś w tej sprawie wielce zainteresowany, jako mój jedyny spadkobierca.

Kazimierz i Zosia spojrzeli po sobie, coraz mniej rozumiejąc, o co chodzi.

— Jesteś moim jedynym spadkobiercą — dodał generał — i po mojej śmierci byłbyś bardzo bogaty... Niestety.. na nieszczęście... twoje... powziąłem postanowienie, które, gdy się urzeczywistni, zmieni zupełniej ten stan rzeczy...

— Cóż to za postanowienie, mój stryju? Pytam się o to, bo nas niecierpliwisz, nie dlatego, aby mi zależało na owym spadku po tobie. Nigdy na niego nie liczyłem, choć jestem bardzo niezamożny...

— To prawda. Jesteś dumny i bezinteresowny, jak wszyscy Wilkowieccy. Dlatego wszyscy poszliście z torbami. I ja, gdyby nie moja żona... Ale nie o tem chciałem mówić...

— O czem więc wreszcie?

— Wracając do rzeczy czyli do spadku, dwie rzeczy mogą cię go pozbawić. Albo gdybym cię wydziedziczył... ale wiesz, że tegobym nigdy nie uczynił, zwłaszcza jeżeli nie uczyniłem tego dotychczas. Albo... gdybym się ożenił...

Kazimierz aż umilkł ze zdziwienia. Dopiero, gdy ochłonął, zapytał:

— Czyżbyś chciał się powtórnie ożenić, stryju?

— Tak jest, mój chłopcze.

— Nie spodziewałem się, że w tym wieku zechcesz znow myśleć o ślubnym kobiercu... Nie odradzam ci bynajmniej, ale przykro mi na samą myśl, że mógłbyś być nieszczęśliwy. Byłoby mi cię strasznie żal...

— Porzuć te obawy, bo obrażasz moją wybrankę.

— Więc już się zgodziła?

— Tego jeszcze nie wiem.

— Jakto?

— Jeszcze nie mówiłem z nią o tem, ale wnet to uczynię i dlatego właśnie cię tu poprosiłem, a zwłaszcza panią, panno Zosieńko.

— Mnie? — zapytała Zosia osłupiała.

— Mnie? — powtórzył niemniej zdziwiony Kazimierz.

I znów spojrzeli po sobie zdumieni.

Wówczas generał, skłoniwszy się nisko przed Zosią, rzekł nie bez wzruszenia:

— Niech mi pani łaskawie wybaczy śmiałość, podyktowaną uczuciem szacunku i głębokiego podziwu, jaki dla pani żywię. Od chwili, gdy poznałem panią, odczułem dla pani dużo najserdeczniejszej litości. Później zaś, widując panią tu codziennie... poczułem dla pani coś innego... i to z dnia na dzień... coraz silniej... I oto dziś... dziś... mam zaszczyt prosić o rękę pani...

Kazimierz zbladł, jak trup, a Zosia, nie posiadając się ze zdumienia, zdołała zaledwie wyszeptać:

— Panie generale...

Generał spoglądał przenikliwie na oboja, poczem rzekł:

— Doskonale rozumiem pani zdumienie i bynajmniej nie żądam od pani odpowiedzi natychmiastowej. Niech pani się namyśla, jak długo pani chce. Jedno tylko jeszcze chciałbym dodać: pani jest obecnie sama jedna w Warszawie, w Polsce, na całym świecie, bez obrony i podpory. Widziała pani dopiero niedawno, jak wielkie niebezpieczeństwo na panią czyha. Musi pani więc mieć przy sobie kogoś, uprawnionego do bronienia pani. Tę rolę właśnie chciałbym wobec pani odegrać. Jestem, niestety, za stary, abym mógł liczyć na wzajemną miłość. Będę jako małżonek, tylko pani ojcem i niczem więcej być nie zamierzam.

Zosia słuchała go z wzrastającem wzruszeniem.

Kazimierz zaś, wciąż jeszcze trupio blady, wpił wzrok w ziemię. Serce mu waliło, jak młotem.

Mógł milczeć, bo nie o nim przecież była mowa, natomiast Zosia czuła, że musi coś powiedzieć.

Jej milczenie mogłoby być źle zrozumiane przez generała.

Dalszy ciąg jutro.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 22 lipca.

„Mów mało, myśl dużo" — Oto dewiza, pod którą powinieneś spędzić dzień dzisiejszy. Unikaj większych interesów, chociażby wydawały się intratnemi. — Myśl o długach i nowych pożyczkach, jeśli ci brak forsy. —

Postanowienie zrealizuj jutro, a odniesie ono pożądany skutek.

Wstrzymaj się dziś stanowczo od towarzystwa kobiet. Gdy spotkasz na drodze pogrzeb, odprowadź zwłoki chociażby kilkadziesiąt kroków.

Idź wcześnie spać a unikniesz kłopotów, które łatwoby mogły cię dziś spotkać.

Imieniny:

Apolinarego

Teatry i kina

Teatry:

Teatr Miejski: „Noc w San Sebastiano".

„Bagatela" Teatr „Tańcowały dwa Michały" rewja.

CYRK Staniewskich, dziś 8'30 wiecz. ul. Starowiślna.

Kina:

Apollo: „Jedynaczka Króla Nafty"
Corso: „Klejnoty cesarskie"
Dom Żołnierza: „Monte Santo".
Promień: „Gwiazda Tawerny"
Światowid: „Hay Tang"
Świt: „Podwójny program z Tom Mixem„
Sztuka: „Człowiek, który szuka mordercy"
Uciecha: „Anioł pod szminką"
Wanda: „Postrach salonów"
Warszawa: „Blaski i nędze życia kurtyzany"

Dyżury aptek:

Rynek A—B 43, ul. Gertrudy 1, ul. Krowoderska 74, ul. Konopnickiej 3, ul. Krakowska 9 i w Podgórzu ul. Brodzińskiego 1.

RADJO

na czwartek 23 lipca 1931.

11'40 Trans. z Warszawy: przegląd prasy krajowej (PAT), 11'58 Transmisja sygnału czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, odczytanie programu na dzień bieżący, 12'10 Muzyka płyt gramofonowych, 19'55 Trans. z Warszawy: kom. Państw. Urzędu Wychow. Fizycznego i Państw. Związku Sportowego, 20'00 Trans. prasowego dziennika z Warszawy, 20'10 Trans. z Warszawy: kom. sportowy I-szy, 20'15 Wieczór wesołych piosenek i monologów, 21'30 Trans. słuchowiska z Warszawy, 22'00 Trans. feljetonu z Warszawy, 22'15 Trans. z Warszawy: dodatek do pras. dziennika radjowego, 22'20 Trans. kom. z Warszawy: meteor., sportowy 2-gi i policyjny, 22'25 Odczytanie programu na dzień następny, 22'30 Trans koncertu solisty z Poznania, 23'00 Muzyka lekka i taneczna.

Dolar w Krakowie.

Dolar gotówkowy 9'06 — 9'12.

Przygoda miłosna p. Friedmana

Zwabiła amanta, by oddać go w ręce policji.

Ubiegłej doby przytrzymała Policja Państwowa niejakiego **Henryka Friedmana** lat 31, dozorcę domu przy ulicy Nowej Nr. 3, żonatego, który pozatem trudni się piaskarstwem i rybołówstwem. Człowiek ten dość często zagląda do kieliszka co się też stało jego nieszczęściem.

Otóż w ubiegły piątek będąc w stanie nietrzeźwym wraz z kilkoma towarzyszami znalazł się Friedman nad Wisłą, pod starym mostem i zaczął niedwuznacznie zalecać się do znajdującej się już tam niejakiej **Władysławy Piotrkowskiej**, zamieszkałej przy ulicy Skawińskiej 13 z zawodu posługaczki. Rezultat lubieżnych zalecanek Friedmana okazał się dla niego nader fatalnym w skutkach, gdyż Piotrkowska oskarżyła swego przygodneno amanta o zgwałcenie biedna ofiara alkoholu i zmysłów powędrowała do aresztu.

Przyjaciele Friedmana są zdania, że padł on ofiarą złośliwości niewieściej. Zresztą dochodzenie sądowe niewątpliwie wyjaśni całkowitą prawdę.

Każdemu znaną jest historja stosunku kobiety do mężczyzny w Ameryce. Niema prawie amerykanina, któryby odważył się zaczepiać lub nawet rzucić okiem na ulicy na obcą kobietę. Wie on dobrze, jakie grozić mu może niebezpieczeństwo. Stanowisko kobiety jest pod tym względem przesadnie uprzywilejowane.

Może ona zawołać stróża bezpieczeństwa, który jedynie na jej żądanie aresztuje śmiałka. „On patrzał na mnie wyzywająco, lub zaczepił mnie" wystarczy, by kobieta w sądzie policyjnym zeznała, — a mężczyzna zostanie ukarany, czasami bardzo dotkliwą karą.

Skargi o „bridge of promise" (przyrzeczenia małżeństwa), zwłaszcza, gdy mężczyzna ma majątek, są na porządku dziennym. Prawie w każdym takim wypadku pozwany przegrywa.

Nic więc dziwnego, że kobiety w Ameryce szukają towarzystwa bogatych gentelmanów.

U nas afery podobne należą do rzadkości,— a podłożem ich nie jest rafinowana chęć zysków, lecz zazwyczaj zemsta zawiedzionej miłości.

Wątpimy, by pannie Piotrkowskiej obce były zalecanki mężczyzn. Friedman napewno dałby za przegrane, gdyby panna Władzia nie dała powodu do czułostek.

Szaleniec wznieca ogień w kościele św. Piotra w Krakowie.

Chce ofiarować Bogu ubranie, za krzywdy kościoła w Hiszpanji.

Wczoraj około godz. 5 wiecz. wszedł do kościoła św. Piotra nieznany osobnik. W kościele nie było nikogo z publiczności, prócz kościelnego, zajętego porządkowaniem wielkiego ołtarza. Osobnik ów

rozebrał się zupełnie w kościele a następnie podpalił swe ubranie i bieliznę przed bocznym ołtarzem

a sam w pobliżu usiadł. Kościelny, zauważywszy dym i swąd — ogień ugasił i zawezwał posterunkowego policji. Nieznanego przewieziono karetką policyjną do I Komisarjatu, gdzie przesłuchany zeznał, że nazywa się Szeliga Franciszek, ur. 1888 r. w Ostrowie Szlacheckim pow. Bochnia, jest bez miejsca zam., a pracuje w Instytucie wydawniczym przy ul. Jagiellońskiej 10. Według uzyskanych informacji z zakładu dla umysłowo chorych w Kobierzynie, Szeliga przebywał tam w r. 1930. Na Komisarjacie Szeliga nie zdradzał choroby umysłowej, jak również nie był w stanie nietrzeźwym. Postępek swój tłumaczył tem,

że w Hiszpanji palą kościoły a nikt nie złożył ofiary aby Pana Boga przebłagać,

przeto on pierwszy uczynił ofiarę ze swego ubrania. Szeliga został zatrzymany w aresztach policji i w dniu dzisiejszym zostanie odstawiony do więzienia sądowego.

Wypadki rowerowe w modzie

Wczoraj około godz. 9 wiecz. **Eugenjuszowi Iskrzyńskiemu** artycie malarzowi, zam. przy ul. 29 Listopada zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Podczas jazdy na rowerze za mostem warszawskim, pękły nagle widełki, trzymające przednie koło, wskutek czego Iskrzycki spadł tak nieszczęśliwie, że doznał wstrząsu mózgu i wiele dotkliwych obrażeń. Wezwane Pogotowie Ratunkowe odwiozło nieszczęśliwego w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza.

Również wczoraj około godz. 8 wiecz. Karpierz Jan, mechanik zam. Aleja 29 Listopada 48, jadąc rowerem ul. Zmudzką najechał na przechodzącą przez jezdnię **Reginę Radwan** lat 15 zam. w Prądniku Białym. Najechana upadła na jezdnię i doznała silnego wstrząsu mózgu. Zawezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło Radwanównę do szpitala św. Łazarza w stanie ciężkim lecz nie groźnym. Karpierz po najechaniu odprowadził rower do domu, a sam zgłosił się w Komisarjacie, donosząc o najechaniu.

Kunsztowny sposób włamania do banku.

Przedwczoraj donieśliśmy o zuchwałem włamaniu do kasy banku zaliczkowo-Kredytowego, jednak nie podaliśmy ani typu złodziei-bandytów, — ani szczegółów planu ich działania.

Obecnie policja ustaliła po dokonaniu wizji lokalnej, szczegóły włamania, których przebieg jest dość ciekawy. — Włamywacze weszli najpierw **na dach ze strychu domu przy ul. Brackiej 13,** poczem przespacerowali po dachach do dymnika kamienicy przy ul. Gołębiej 2, preez który się dostali na strych po **drabinie sznurowej** i weszli górnem niezamkniętem oknem na III piętro. gdzie mieszczą się biura banku.

Dostawszy się do wnętrza, kasiarze rozpruli rakiem lewy bok kasy w formie litery V i splądrowali z kasy większą ilość obligacji premjowych i dolarówek i t. p. Pieniędzy skradli zaledwie 15 zł., gdyż w kasie pieniędzy nie było, a powyższa kwota znajdowała się w kasetce podręcznej

Po dokonaniu włamania sprawcy wyszli tą samą drogą niewidziani przez nikogo, pozostawiając na miejscu czynu dwa nowe wytrychy oraz drabinkę sznurową z żelaznemi szczeblami na strychu. Po dokonaniu oględzin kasy skonstatowano, że kasiarze pracowali w rękawiczkach i nie pozostawili żadnych śladów. Dochodzenia dalsze w toku.

Co mówi Lud?

Za siedzenia na plantach należy płacić.

Ozdoba i duma Krakowa, to planty. W lecie są one prawdziwem dobrodziejstwem dla mieszkańców, którzy po pracy mogą w dnie upalne spędzać wolny czas w cieniu drzew, wdychając balsamiczną woń kwiatów i krzewów.

Kto żyw wyrusza na planty. Rodzice z dziećmi, kawalerzy i słomiani wdowcy, — panienki i stare babcie.

Lecz nic bez ale... **Na tysiące spacerujących** znaleść można **kilka, lub kilkanaście zaledwie ławek.** Na głównej aleji w okolicach restauracji „Pawilon" stoją wprawdzie krzesełka, lecz należą one **do prywatnego przedsiębiorcy, który z tego ciągnie zyski.** Za siedzenie **zapłacić trzeba 10 groszy.** Opłata ta na pozór nikła, stanowi jednak dla biednych rodzin obarczonych kilkorgiem dzieci, — sumę poważną.

Nasz Magistrat winien pomnożyć ilość bezpłatnych ławek i w ten sposób dać możność swym mieszkańcom korzystania z plantacji.

Oto słuszny zupełnie zarzut p. J. Wójtowicza, mechanika z ulicy Krowoderskiej.

Cyrk Staniewskich

Mieszkańcy Krakowa mają nowe urozmaicenie. Jest niem cyrk Staniewskich, który wczoraj zawitał do nas.

Ogłaszane atrakcje nie zawiodły naszych oczekiwań. Program nader urozmaicony i interesujący. Na szczególną wzmiankę zasługują popisy żonglerskie i akrobatyczne, jakoteż świetna tresura koni.

Porządek wzorowy, obsługa grzeczna. Zarzucić jedynie należy, iż przedstawienie kończy się zbyt późno. Czy nie lepiej wcześniej zacząć i wcześniej skończyć?

Aczkolwiek dla wygody publiczności uruchomione są tramwaje na linjach Lubicz, Dworzec towarowy i Salwator, mimo to zbyt późna pora odstraszyć może wielu chętnych zobaczenia cyrku.

Gorliwy inkasent.

Chrap Izak, pomocnik handlowy (lat 27), został aresztowany za sprzeniewierzenie 4.700 zł. na szkodę Henryka Goldfingera kupca, przy ul. Starowiślnej 21. Kwotę powyższą zainkasował Chrap na rachunek Goldfingera i przywłaszczył ją sobie.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków Mikołajska 32. Telefon 170-76 (od godz. 9 — 12 w poł.).

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Witolda Bełdowskiego w Krakowie.